Rok XII. We Lwowie dnia 2. czerwca 1904. Nr. 23.

# GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zl. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
**Wychodzi co czwartku.**

Redakcya, Administracya, i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## Nasza młodzież szkolna.

Od kilku, może kilkunastu lat nasza młodzież średnich szkół schodzi na dziwne, a dla Polaka-katolika niezrozumiałe tory. Bo oto, zdarza się, że chłopak od roku czternastego nie ma wiary, w nic nie wierzy. Bezwyznaniowość a z tą brak wszelkiego ideału, podnioślejszej myśli, patryotyzmu, oto podkład duszy młodzieńczej.

Gdyby na taką nieszczęsną drogę zeszedł mąż w sile wieku, w pełni lat i dojrzałości umysłowej, po przebyciu wielu zawodów, po nieszczęściach lub wskutek nieszczęśliwego, bo niedostatecznego badania, byłby to bardzo smutny widok, wielkie nieszczęście, ale przecież zasłużyłby przynajmniej na litość. Chociaż i taki niedowiarek ma jeszcze na dnie serca szczyptę wiary, i powiedziałby pod koniec żywota to, co najniewierniejszy XIX. wieku lord Byron w końcu życia napisał na księdze pisma św.: »W tej wielkiej księdze jest zawarta tajemnica tajemnic. Ach! szczęśliwi w rzędzie śmiertelnych, którym Bóg dał łaskę rozumieć, czytać, w modły obracać i uwielbiać słowa tej księgi! Szczęśliwi, którzy umieją wyłamać wrota, aby się gwałtem dostać na ścieżki prawdy. Ale lepiejby było, gdyby się nigdy nie byli rodzili dla wątpienia, albo dla pogardy«.

Ale gdy się to dzieje z dziecięciem, które matka z całą troskliwością wychowała i w świętości do pierwszej komunii św. przyprowadziła, od którego ta dobra żywicielka i patronka dziecięcia swego z taką troskliwością usuwała wszystko, coby jego niewinność i wiarę naruszyło, to już rodzi się w duszy taki ból, taka rozpacz, że i słów na wypowiedzenie tej boleści znaleść nie można. Bo to objaw straszny, nowy, niezrozumiały; to katastrofa, której skutki nieobliczone.

Dawniej zdarzało się, chociaż bardzo rzadko, że ten lub ów młodzieniec, nie dzieciak, przestał wykonywać praktyki religijne; ale nie zaszedł wypadek, by stracił zupełnie wiarę. Namiętność brudna zeszpeciła duszę, ale nie naruszyła wiary, nie zburzyła potrzeby modlitwy i ufności w Boga. I wystarczyło jedno słowo, jeden jakiś ważny wypadek, zdarzenie, by na nowo wiara ożyła i zajaśniała w całym blasku swej potęgi, a zrujnowanego młodziana uczyniła wierzącym i praktykującym katolikiem, a zacnym synem Ojczyzny.

Dzisiaj wszystkie tamy zerwane, kotwice zniszczone. Nietylko zgasła wiara, ale i religia wszelka. Młodzieniaszek piętnastoletni nie zna już, co jest modlić się, iść do kościoła, spowiadać się, Chrystusa czcić. Nie ma już dla niego Boga.

Czyś ty widział kiedy niewierzącego studenta? — O zaiste na taki widok łzy z ócz rzęsiście płyną. Ledwo zrzucił sandałki dziecięce i dwa, a może trzy sznurki na kołnierzu ma, już utraca wiarę. Kto? Dzieciuch, który zupełnie jest do myślenia, badania i wnioskowania nieudolny. I takie dziecko to, co tacy myśliciele, jak: Długosz, Hozyusz, Skarga; co tacy filozofowie, jak: Libelt, Kremer, Sieńkiewicz; tacy poeci, jak: Mickiewicz, Krasiński, co cała przeszłość polska od kolebki narodu po dzień dzisiejszy czciła, miłowała, i za najwyższą świętość i skarb nieoceniony, bo jedyny, ceniła — to młodzieniaszek z lekkiem sercem, a do tego bezmyślnie, porzuca i tem gardzi. Dla takiego młokosa przeszłość sześciu tysięcy lat wiary wszystkich narodów, a dwa tysiące lat wiary Chrystusowej jest niczem; a owe wspaniałe pomniki wiary są głupstwem, ciemnotą. On nawet nie uważa za godne zajmować się wiarą, nawet wiarą w Boga.

Takiego zjawiska cała przeszłość nie oglądała; nawet samo pogaństwo tego rodzaju potworków nie wydało.

Skąd się to zło wzięło? Kto wywołał taką katastrofę? Może kto odpowie, że »namiętności i żądze młodzieńcze?« A czyż to dawniej nie było namiętności i żądz? A przecież takiego upadku przeszłość nie zna. Zresztą zepsucie serca nie wywołuje jeszcze koniecznie zaniku wiary. Nie. Owe wieczne namiętności serca ludzkiego nie są w stanie wyjaśnić obecnego smutnego stanu. Boć sam nawet wiek ośmnasty nie wykazuje takiego obłędu. Co więcej, tego nie oglądasz ani w Anglii, ani w Ameryce, ba nawet ani w Rosyi, ani między dzikimi. Francya jest kolebką tej niewiary od lat pięćdziesięciu. Stamtąd przeszła ta choroba do naszego najnieszczę-

śliwszego z nieszczęśliwych narodu, do Galicyi. Gdzież tedy przyczyna złego?

We Włoszech, w okolicy Ostyi, gdzie dawniej za czasów jeszcze św. Augustyna, była flora wspaniała, miasteczka i wsi zaludnione, ziemia urodzajna, a ludzie szczęśliwi, dzisiaj panuje tam pustka, a mimo przeczystego nieba, co jasnością roztacza się po tej okolicy, rosną tam tylko bodiaki, oset i kostrzewa, a domy i świątynie zamknięte, bo ludzie albo pomarli, albo się stamtąd wynieśli.

Co było przyczyną tej zmiany? »La mala aria«. — Malarya, febra. Wyziewy trujące i zaraźliwe częścią wygubiły, częścią wypędziły ludność z tej dawnej, tak cudownej okolicy. Bo nie wolno bezkarnie długo oddychać trucizną.

Podobna »La mala aria« nawiedziła Galicyę pod względem religijnym i moralnym. U nas podnosi się kultura, ale powietrze zarażone. Wyziewy trujące zewsząd się wydobywają. Ogniska rodzinne, szkoły, dziennikarstwo, teatra, dom i ulica, wszystko to zatrute. Słabsi giną, mocniejsi chorzeją. Taki to bowiem skutek zarazy. A co jest tą zarazą, tą malaryą? *A.*

(C. d. n.)

# Muzyka kościelna w pierwszych wiekach chrześcijaństwa
## i reforma Grzegorza Wielkiego.

Szkic historyczny.

(Dokończenie.)

Z biegiem czasu, gdy lud przejął się głębiej zasadami wiary Chrystusowej i gdy w miarę tego nabożność w nim się wzmogła, recytowanie niemelodyjne, a często bezmyślne i hałaśliwe[1]) obcych i niezrozumiałych wyrazów nie mogło już wystarczyć jego religijnemu uczuciu. Zaczęto tedy, może za przykładem Notkera, który w tym samym czasie t. zw. *iubila* we mszy począł zastępować sekwencyami, dodawać do Kyrie eleison niemiecką jego parafrazę: *Christ uns genade*, a następnie inne zdania, zawierające krótką modlitwę lub pobożne westchnienie. Z tych zdań zaś, nie mających jeszcze formy poetyckiej, nie będących jeszcze pieśniami, wyrobiły się jednak niebawem i pieśni. Rozszerzając się zwolna i doskonaląc pod względem formy, wykształciły się te okrzyki w tak zwane *laisy* t. j. pieśni z odśpiewem Kyrie eleison, znamionującym ich pochodzenie[2]) Laisy zaczynają dopiero w połowie XIII. wieku przedostawać się w krajach niemieckich do kościoła i do nabożeństwa. Z laisów i obok nich powstają w tym czasie inne pieśni, przeznaczone do użytku kościelnego.

Kiedy w Niemczech pieśń w języku ludowym obok hymnów łacińskich zyskuje sobie uprawnienie w śpiewie kościelnym, w krajach romańskich nie widać tego zjawiska. We Francyi wprawdzie sekta Albigensów i Waldensów próbowała zastąpić na nabożeństwie śpiew łaciński ludowym, ale po jej zagładzie nikt nie śmiał sprzeciwiać się dotychczasowemu zwyczajowi i propagować tej innowacyi. Późniejsze zaś t. zw. Noëls, odpowiadające naszym kolendom, częścią dla swej rubaszności, częścią dla satyry, jaką były zabarwione, nie wzniosły się nigdy na wyżynę pieśni kościelnych.

Inaczej ma się rzecz w Czechach i Polsce. Kraje te przyjęły chrześcijaństwo i wszelkie urządzenia kościelne od Niemców, w nich więc przechodził śpiew kościelny takie same koleje. Tak samo śpiewano pierwotnie tylko Kyrie eleison, które Czesi przekształcili na *krles, krlesz*, Polacy na *kierlesz*. W Czechach wcześniej niż w innych krajach występuje w miejsce pierwotnego okrzyku Kyrie eleison lais »*Hospodine pomiluj ny*«. »Ponieważ jest on nierymowany, — pisze Bobowski[1]) — a rymy dopiero w poezyi XIII. wieku nastają, więc ułożenie jego przypada może na wiek XII. W każdym razie był on już znany w pierwszej połowie XIII. wieku, skoro kontynuator Kosmasa opowiada pod r. 1249, że go śpiewała szlachta przy wjeździe króla Wacława do Pragi. Śpiewał go też lud, jak tenże kronikarz pod r. 1260 podaje, w niedzielę i święta na procesyi«. Tymczasem Poliński[2]) przenosi początek tego śpiewu o całe trzy wieki wstecz. »Pieśń ta — pisze on — została niewątpliwie przeniesiona do Czech z kościoła wschodniego, najprawdopodobniej przez świętych Cyryla (†869) i Metodego (†885). Nie jest bowiem ani sekwencyą — jak chcą jedni — ani hymnem, nawet pieśnią — jak chcą drudzy — lecz recytacyą liturgiczną, jedną z najstarożytniejszych formuł melodyjnych, według których kapłani śpiewali w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, i po dziś dzień śpiewają w Kościele katolickim ewangelie, epistoły, kolekty, prefacye i t. d.! (są także używane w kościołach innych wyznań, oraz synagogach żydowskich), a zwanych *accentus ecclesiastici*.

Zwykle cała melodya takiego śpiewu jest oparta na jednym tylko tonie, wygłaszanym równo i monotonnie; dopiero w końcu frazesu, a tembardziej okresu, linia prosta rysunku tej melodyi przybierać może położenie odmienne (zupełnie jak w pieśni czeskiej), które stosownie do rodzaju przycisku (akcentu), podniesienia lub spadku melodyi, nadają »akcentom« nazwy rozmaite: *accentus medius, gravis, interrogativus, immutabilis, finalis* i t. p. Na pieśń czeską składają się akcenty: *moderatus* (głównie), *acutus*, oraz *immutabilis* (odśpiew Kyrie eleison). Sądzę więc, że Czesi z niewczesnej gorliwości o sławę św. Wojciecha, krzywdę wyrządzają pieśni *Hospodine pomiluj ny*, obniżając wartość tego cennego zabytku liturgii starosławiańskiej, przez przypisywanie autorstwa św. Wojciechowi, żyjącemu w sto lat z górą po pierwszych apostołach słowian, i odmładzając ją może o parę wieków«!...

W ogólności jednak zaznaczyć należy, że aż do

[1]) Uchwała salcburska nakazywała: »das Volk solle Kyrie eleison rufen, aber nicht so ungeschlacht, wie bisher, sondern es besser lernen«. Statuta Salisburg. §. 3. Pertz III. p. 80.

[2]) Lais, franc. Lai, angel. Lay, (z Celtyckiego Laidh — pieśń, wiersz) pierwotnie służyło za nazwę pieśniom trubadurów bretońskich. W Niemczech, za czasów minnesengerów, Laiche oznaczało kompozycyę treści religijnej, ułożoną na wzór senkwencyi.

[1]) Bobowski Mik. Polskie pieśni katolickie od najdawniejszych czasów do końca XVI. wieku, Kraków 1893 p. 3.

[2]) Pieśń Bogarodzica p. 56.

początków wieku XV. śpiew kościelny w Czechach pozostał łacińskim.

W Polsce przyjęło się chrześcijaństwo później niż w Czechach, dlatego też i pierwsza pieśń religijna w języku ludowym — słynna Bogarodzica — występuje znacznie później, bo dopiero w połowie trzynastego wieku. Z tego czasu mamy świadectwo o pieśni chłopów polskich, którzy się przyłączyli do biczowników, ale to była pieśń sekciarska, nie była zatem śpiewana w kościele, zresztą wraz z sektą prędko zaginęła. Także akta klasztoru starosądeckiego świadczą, że za czasów św. Kunegundy — a więc w trzynastym wieku — śpiewano wieczorem pieśni polskie na chwałę N. M. Panny[1]). Najstarsze nasze laisy powstały prawdopodobnie w tymże wieku, w każdym razie nie wcześniej. Wiek trzynasty możemy zatem postawić jako najstarszą datę powstania polskiej pieśni kościelnej.

Na tej krótkiej wzmiance o powstaniu pieśni w języku ludowym poprzestaniemy, dalszy bowiem rozwój tejże, dokonywujący się w późniejszym czasie, przekraczałby założenie niniejszego szkicu, który ma być tylko krótką historyą śpiewu kościelnego w pierwszem tysiącleciu.

Na zakończenie jeszcze parę słów o początkach muzyki wielogłosowej.

W pierwszych dziewięciu wiekach chrześcijańskich nie znano innej muzyki, prócz jednogłosowej, bez towarzyszenia harmonijnych akordów. Dziś nie możemy sobie wcale wyobrazić śpiewu ani muzyki bez podstawy harmonijnej, a przecież wszelka muzyka przedchrześcijańska i prawie w całem pierwszem tysiącleciu po Chrystusie była tylko melodyjnym śpiewem *unisono*. Zdaje się jednak, że pewien rodzaj śpiewności kilkugłosowej był już przedchrześcijańskim ludom znany.

Ponieważ natura dała ludziom rozmaitą wysokość głosów, ponieważ w chórze wszyscy jednodźwięcznie śpiewać nie mogą, stąd powstał zapewne antyfoniczny śpiew u Hebrajczyków, stąd też u Greków podział chórów na strofy i antistrofy. Jeżeli bas powtórzyć ma melodyę tenorową, uczyni to nie inaczej, jak stawiając ją w najdogodniejszej dla siebie pozycyi, którą jest kwinta lub kwarta niższa względem topiki tenorowej. Dla tej samej przyczyny śpiewają wysokie głosy kobiece lub dziecinne o oktawę wyżej od basów. Tak śpiewała jedna partya strofy, druga antistrofy, a ów sposób śpiewania naprzemian był — jak już wspomniano — używanym i w kościele.

Nie było to jednak harmonią w nowożytnem znaczeniu tego wyrazu. Grecy znali wprawdzie symfonię kwarty (diatessaron), kwinty (diapente) i oktawy (diapason), ale ani w muzyce Greków, ani w muzyce ludów wschodnich nie spotykamy śladu harmonii w naszem znaczeniu; jest ona właściwą tylko muzyce ludów zachodnich i tak z nią ściśle spojona, że wyrazem »harmonia« posługujemy się do wypowiedzenia najgłębszej jej istoty.

Pierwsze ślady harmonijnych stosunków gregoryańskiej skali napotykamy w traktacie Hucbalda »*Musica Enchiriadis*«[1]), jakkolwiek były one już bezwątpienia i wprzód znane, gdyż i sam Hucbald mówi o tem, jak o znanej już rzeczy.

Hucbald (ur. 840 †930) uczony mnich z zakonu Benedyktynów w klasztorze *St. Amand sur l'Elnon* we Flandryi, będąc zwolennikiem Greków, oparł swoje usiłowania na systemie greckim, co było dlań pobudką do dalszych badań, których rezultatem było przekonanie, że tylko kwarta, kwinta i oktawa współbrzmią z tonem głównym. Taki współdźwięk głosów nazywa Hucbald *diafonią*, niekiedy *symfonią*, cały zaś znany mu, lecz naturalnie ograniczony stosunek harmonijny, nazywał wyrazem *organum*.

Rozróżniano dwa rodzaje organum. Jeden rodzaj polegał na tem, że melodya główna »*cantus firmus*« śpiewana była równocześnie przez drugi głos w odległości kwarty, kwinty lub oktawy, przez co powstała dwugłosowa harmonia. Jeżeli chciano mieć harmonię czterogłosową, wtedy śpiewały dwa wyższe głosy w odległości kwinty lub kwarty, niższe zaś powtarzały ten sam rysunek w oktawie. Jeżeli się doda, że głosy postępowały zawsze w kierunku prostym, można sobie wyobrazić, jak okropnie barbarzyńskie wrażenie sprawiałaby podobna muzyka dla ucha nienawykłego do takiej kakofonii. Szeregi te kwart lub kwint następujących po sobie, sprawiałyby dziś na nas wrażenie podobne do dwóch melodyi, śpiewanych jednocześnie w dwóch odrębnych tonacyach. A przecież Hucbald zachwycał się tem, kiedy pisze: »Słuchaj słodkiego brzmienia, jakie powstaje przez takie połączenie głosów[2]). Biorąc pod uwagę średnie wieki z ich poważnym nastrojem i pojęciami o świecie, przeniknionemi myślą o życiu pozagrobowem, oraz niski stan pojęć muzykalnych, wytłómaczy się poniekąd upodobanie do użycia kwart i kwint równoległych. Nastrajały do tego podziemne kaplice, katakomby, krypty kościelne, rysunki śmierci i pośmiertnych wizyi, zaparcie życia — a to wszystko znalazło odbicie w muzyce gregoryańskiej. Surowość ta, przy nizkim stanie muzykalnych pojęć, znalazła upust w równoległem, konsonansowem prowadzeniu głosów, które też wtedy nie raziło.

Drugi rodzaj organum stanowi już znaczny postęp. Głos drugi mianowicie, który z początku brzmi unisono melodyą główną, przechodzi różne interwalle, obok kwinty i kwarty, jeszcze sekundę i tercyę niżej lub wyżej melodyi głównej, a w końcu każdego peryodu łączy się z nią znowu w unisonie lub oktawie. Z prowadzenia głosów w kierunku przeciwnym przebija dążność do rozmaitości i niezawisłości głosów.

Niema żadnej wątpliwości, że »Organum« Hucbalda, jakkolwiek wedle pojęć dzisiejszych tak surowe, nieokrzesane i wprost barbarzyńskie, jest podstawą i początkiem wielogłosowej muzyki. Harmonia zatem Hucbalda, a zwłaszcza ujęcie w pewien systemat teoryi muzyki i wynalazek nowej, łatwej tonacyi przez mnicha toskańskiego

[1]) **Juszyński**, Dykcyon. przedm.

[1]) R. Schlecht, Musica Enchiriadis. Monatshefte für Musik-Geschichte VI, 163.

Ph. Spitta, Die Musica Enchiriadis und ihr Zeitalter, 443 ff.

H. Müller, Hucbalds echte und unechte Schriften über Musik. Leipzig 1885.

[2]) Gerbert, Script. Tom. I. p. 166.

Gwidona z Arezze, żyjącego z końcem X. i w początkach XI. wieku, oraz ważny wynalazek muzyki figurycznej przez Franka z Kolonii w XII. wieku, w której określił czas trwania każdego dźwięku i spoczynku, zwróciły muzykę kościelną na nowe tory. Odtąd występuje muzyka jako sztuka umiejętna, systematyczna, ujęta w ściśle określone granice prawideł i form, a przybrana we wspaniałą szatę harmonii i kontrapunktu, rośnie, olbrzymieje i rozwija cały czar swojej potęgi, wydając ze swego łona w XVI. wieku tak znakomitych mistrzów jak Orlandus Lassus, Palestrina, Allegri, Vittoria i t. p. a u nas w Polsce Marcin Leopolita, Krzysztof Borek, Tomasz Szadek, Wacław Szamotulski, Zieleński i Gomółka, którzy po dziś dzień są wzorem i chlubą muzyki kościelnej.

*O. M. Żukowski.*

# O istocie człowieka.

(Ciąg dalszy).

Niejednej Bóg wszystko dał, co dać mógł. Urodę, młodość, bogactwo, zdrowie, dostojności, dobrego i kochającego a i kochanego męża i miłe dziatki. A przecież nieraz tęsknotą znękana woła: »coś jest we mnie, co nigdy jeszcze nie było zaspokojone«. Dziwna przepaść. Rzuć w nią wszystkie przyjemności i słodycze życia, a otchłań ta zamiast się napełnić, jeszcze się więcej rozszerza. Sercu bowiem potrzebną jest miłość nieskończoności, Bóg.

Najlepiej czują to poeci. A chociaż ciągle piszą, żaden z nich nie był wstanie określić niewypowiedzianych mąk serdecznych na ziemi. Czemu? Bo mowa miłości to wieczna skarga. A im człowiek czyściejszy i zacniejszy tem więcej się użala. Im wyżej stoi ponad znikomością tego świata, tem boleśniej żali się i płacze.

»Lecz ból i rozpacz cóż to dla mnie znaczy?
Im bardziej tęsknię, tem kocham goręcej,
Im więcej męki, tem miłości więcej".

(Krasiński, z glosy św. Teresy).

A mimo to nie godzi się serca oskarżać. Ono płacze, a rany swoje miłuje. A gdy mu radzisz być nieczułem i obojętnem wyszydzi twą radę. Serca ludzie nie utulą, bo serce stroni od pociech. Możesz i sam wołać do stworzenia, jak Job: »Przetoż i ja nie sfolguję ustom moim, mówić będę w udręczeniu ducha mego: będę się rozmawiał z gorzkością duszy mojej« (7, 11), „puść mnie tedy, że trochę opłaczę boleść moją» (10, 20); możesz pragnąć sam zostać, a nie zostaniesz. Bo nie masz większej nędzy, i większego ściśnienia serca, i straszniejszej pustki, — od samolubstwa. Samolubstwo nie daje szczęścia. Bo i jakże możnaby znaleść szczęście w samolubstwie, jeżeli go w miłości znaleść nie można. Oto historya serca ludzkiego.

Cóż tedy zaspokoi pragnienia serca? Nieskończoność! I ta to nieskończoność jest marzeniem i pragnieniem serca, więcej nawet niż potrzebą rozumu. To jest czego w miłości szukamy, co jest jej pięknością. A któreż ze stworzeń da nam nieskończoność miłowania? Nie żądajmy tedy za wiele od stworzeń, i nie obiecujmy sami wiele, bo nie dotrzymamy. W życiu ciągłe złudzenia. Kto chce ukoić serce, a miłością się nasycić, niechaj szuka ukojenia w nieskończoności, niechaj miłuje Boga. Bo niespokojne jest serce moje, zawołamy z św. Augustynem, póki nie odpocznie w Tobie Boże i Stwórco mój!

* * *

**Mowa.** Ona jest środkiem do rozwijana ideałów przez ludzi, i dlatego urabia się na głosie, przez który odbywa się pierwszy ożenek potęgi ducha z materyą, w wielkiej przewadze pierwszego nad drugą. Wielką dlatego jest potęga mowy, bo w niej jest upostaciowana idealność ducha nieśmiertelnego i idealność ducha Bożego. Każdy twór natury stał się przez działanie zmysłów wyobrażeniem wyobraźni, a to wyobrażenie objawione na zewnątrz głosem, staje się wyrazem, słowem.

W mowie ludzkiej znajdują się także ślady nieskończoności. Zdolność mowy jest dwojaka. Z jednej strony dokładna i ścisła; ale zimna, ograniczona, skąpa. Z drugiej strony niezmierzona, nieograniczona, wieczna, nieskończona. Któż z nas nie zna narzekań wielkich pisarzy i mówców, którzy mogą powtórzyć żale jednego z nich: »człowiek ma niestety do mowy tylko słowa, słowa bez życia, bez skrzydeł, błache ledwo echo nieśmiertelnych myśli«.

A przecież ta mowa ludzka, mimo swego ubóstwa, mimo ograniczonych, a skąpych form, ma w sobie coś nieskończonego. I w tem leży potęga wielkich pisarzy. Oni pobudzają do myślenia, do marzenia. Wiele mówią, a o wiele więcej każą się domyślać. Jest w nich coś nieokreślonego, coś ciemnego w najjaśniejszem określeniu coś ukrytego i niewidzialnego, a mimo to tak cięgego, jak uderzenie miecza; coś niedopowiedzianego, a mimo to tysiąckrotnem echem u nas się odbijającego.

Czujemy myśl, która nie znajduje się zupełnie w słowach; bo w nich się pomieścić nie może; bo ona jest za wzniosła, za wielka. Duch ludzki jest już tak uzdolniony. On obraca się ciągle w nieskończoności, jak i serce. I o ile człowiek umysłem swym krąży w nieskończoności, o tyle jest jasnym, pięknym, potężnym, pełnym prawdy, poezyi i namaszczenia.

* * *

**Wyobraźnia.** Może się nie pomylimy twierdząc, że Bóg, by wynagrodzić człowieka za te boleści i zawody, jakie mu serce sprawia, a raczej ażeby wzmocnić i wesprzeć umysł i serce człowieka, dał mu jedną jeszcze władzę, a tą jest wyobraźnia. To ta dziwna moc w człowieku, która obok pierwiastku ducha myślącego, pojmującego, sądzącego i rozumującego, obleka myśl w ciało i daje myśli wyraz zewnętrzny. Wyobraźnia to pierwiastek kształcący, formujący, obrazujący, twórczy. Jako w naturze światło i ciepło razem powstaje i nie ma przedziału między jednem, a drugiem; podobnie przenika się działanie rozumu i działanie wyobraźni. Bo niema pojawu bez myśli i niema myśli bez pojawu; jak niema treści bez formy, i formy bez treści. Wyobraźnia jest władzą, potęgą, która nadaje formę treści ducha, która ją czarodziejską siłą do bytu, do pojęcia prowadzi.

Otóż ta to wyobraźnia podnieca nas przy oglądaniu piękna; a gdyby usunęło się z przed oczu naszych, odtwarza je w pamięci, utrzymuje, uzupełnia i uszlachetnia. Wyobraźnia to ta moc, która zaciera granice, słabostki, niedoskonałości i błędy, a podnosząc się do niemateryalnej piękności, wszystko nam przedstawia i objawia w piękniejszych formach.

Otóż ten kult piękności, co nie ma skazy; — ta dziwna namiętność, która tworzy malarstwo, poezyę, rzeźbiarstwo, muzykę; — ta wiara w ideały, w doskonałość: to trzecie skrzydło, jakie Bóg przymocował do ramion duszy, aby ją w nieskończoność unosić.

Gdzie tu na ziemi znajdziesz taką idealną, wymarzoną piękność, o której myślą idealiści i geniusze? Nie ma jej ani w jednostce, ani w wielkiej liczbie jednostek. Znajdź tu na ziemi piękność bez błędu! Pokaż choćby wykończone dzieło mistrza, nad które innego, piękniejszego nie możnaby zrobić.

Śliczną jest Wenus z Milo, a przecież w cień ją pogrąża późniejsza Wenus Medycejska. A każdy mistrz przyzna, że stworzone przez niego dzieło nie odpowiada pomysłowi duszy jego. I dlatego to Wergill chce spalić swą Aeneidę; a Apelles niezadowolony, na bok odrzuca pendzel z paletą. Im większy i potężniejszy duch, tem mniej zadowolony z dzieła przez siebie dokonanego. Czemu? Bo cel jego ideału spoczywa w nieskończoności.

To uczucie tworzy u prawdziwego poety piękność i wielkość dzieła, wraz z wielkiem niezadowoleniem z tego, co dokonał. Oglądając piękności przyrody wpada w zachwyt, a gdy chce odtworzyć to, co w duszy czuje, poznaje, że nie podoła. I nie pomogą łzy, gniew, niezadowolenie. Piękności tej, która mu przed oczyma duszy jaśnieje, nie pochwyci, nie odda słowami, ni pędzlem, lub dłutem, a i nie wyśpiewa i nie wygra.

Wszystkie wielkie dusze rwą się do nieskończoności. Obacz cudowną Madonnę Rafaela, albo świętą jego Cecylię, i osądź, czy znajdziesz pomiędzy ludźmi choćby w przybliżeniu taką piękność, taki majestat, takie uduchowienie. Przysłuchaj się muzyce, a uczujesz, jak ona cię zachwyca i w inne światy unosi. Wszystkie piękne sztuki wywołują takie uczucia, jakim nikt się oprzeć nie zdoła.

A nawet i taki nieszczęśliwy, który albo ze złej rodziny pochodzi, albo pozbył się wiary, uczciwości i wszelkich szlachetnych zalet i ugrzązł w brudnem materyaliźmie, odczuje kiedyś w życiu ową niemateryalną piękność i wykrzyknie z podziwu, jakby za karę: »jakież to piękne, jakie nadludzkie, a wspaniałe«, »Bo piękno, jak trafnie wyraził się Kant, to odbicie nieskończoności w skończoności, to odczuty Bóg«.

I nietylko poeta, malarz, muzyk, ale i zwykły śmiertelnik odczuwa taką piękność. Na brzegu morza przychodzi ci na myśl wieczność i duch rączo rwie się do Boga. Czego szukasz za morzem, po co dusza wybiega za góry? Czemu goni za chmurami, wpatruje się w spadające zwiędłe liście? Skąd to się czasem bierze taki dziwny smutek, taka melancholia? Cóż to wtedy człowiekowi brakuje? Nieskończoność i Bóg!

Wspaniałość letniej nocy, cisza w polu, łagodny powiew wiosennego zefiru, piękność obrazu, ładny wiersz lub śpiew, wszystko to przepełnia boleścią i tęsknotą.

Im doskonalszy ogląda się obraz, tem więcej dusza czuje się niezadowoloną, bo w niej jeszcze wspanialsze, choć nieuchwytne przesuwają się obrazy. Czy chcesz, czy nie chcesz, często w brew twej woli dręczy cię myśl o nieskończoności, i często cierpisz, i to nad miarę. Przeczytaj utwory poetów, a odnajdziesz w nich boleść co targa ich serca; tę tęsknotę nieuleczalną, a czasami i rozpacz, która się objawia nawet bluźnierstwem.

Nieskończoność, to cel, do którego dąży wyobraźnia na swych skrzydłach. Nieskończoność to cel badawczego rozumu, miłującego serca, które szuka i pragnie prawdy, dobra, piękna i miłości.

Wszyscy nosimy w sobie ideały dobra, którego nic zamącić, nic z nas wytrzebić nie może, sama nawet zbrodnia. A przecież mimo to nie jesteśmy w możności dojść do tego naszego ideału. Zawsześmy zdala od niego, kroczymy do ideału, a on ucieka przed nami.

Im człowiek mniej wykształconym i wychowanym tem mniej poznaje, czuje i pragnie tych dóbr. Im człowiek więcej spełnia poznane i przyjęte obowiązki rozwijania idei Bożych, któremi się urzeczywistnia królestwo boże na ziemi, tem więcej nabiera charakteru boskiego, niejako obywatelstwa niebieskiego. Ale do zupełnej doskonałości tu na ziemi nie dojdzie i niestety trafnie wyraził się De Maistre o ludziach, tak zwanych, poczciwych: »Jak wygląda serce zbrodniarza, nie wiem, ja znam tylko serca ludzkie, a te są obrzydliwe«.

* * *

**Ciało**. Nawet gdy się pod rozwagę weźmie ciało człowieka, to i w niem odnajdą się nowe widoki, nowe cuda i nowa tragedya. Ta nasza dusza, którą myślimy, to serce, którem miłujemy, są przykute do ciężkiego zwierzęcego, ziemskiego ciała. I zdawałoby się, że człowiek przynajmniej ciałem jest ograniczony skończonością i w tej tylko obracać się może. A przecież jest inaczej.

Ciało umrze, rozpadnie się w atomy. Już lata dobiegają do kresu. A czy człowiek będzie się do tej myśli przyzwyczajał i z nią się oswajał? Liście opadają, kwiecie żółknie, wody uciekają do morza, wszystko umiera, a więc czy i ja umrę? Nie! każdy protestuje przeciw śmierci i woła: Ty śmierci! możesz mnie pochłonąć, ale całego mnie nie weźmiesz. Zwyciężę ciemności twoje, przemogę moc twoją. I dlatego stojąc nad grobem przyjaciela, myślę o »nieśmiertelności«.

Jam istotą należącą do czasu, a przecież gardzę tym czasem. Jam jednodniówką na tej ziemi, a przecież pragnę stać się wiecznym. I tak jeden pragnie, by nazwisko jego trwało w wiecznej pamięci potomności; inny, by ród jego nie wygasł; inny wreszcie chce uwiecznić swe dzieła, swe szczęście, swą miłość. Ślepy i ubogi Homer pociesza się myślą, że potomstwo wiersze jego powtarzać będzie. Napoleon, trzymając syna na rękach na balkonie w Louvre, wołał: »przyszłość moja, przyszłość moja«! A któż nie wie, jak miłujący się małżonkowie powtarzają: »na wieki, na wieki«.

I dziwna to rzecz, że ludziska w taki sposób pragną się uwiecznić. Pracuje to, walczy w pocie czoła, a po

co? Ażeby żyć w przyszłości Ilu to znosi oszczerstwo, pogardę, w tem tylko przekonaniu, że potomstwo wyda o nich lepszy sąd Potomność! Przyszłość! Co za głupota, gdy ja wkrótce umrę! Wieczność! Co za ironia, gdym niczem innem, tylko cieniem, marnością!

A przecież mimoto i wbrew tej prawdzie strasznej, żem proch i nicość, ja i tak mem śmiertelnem i znikomem ciałem obracam się w nieskończoności!

Ile razy wdzieram się w tajnie duszy mej, tylekroć występuje przed oczyma memi coraz jaśniej i widoczniej prawdziwa istota duszy. Bo ta moja dusza rozrywa wszelkie węzły, usuwa wszelką zasłonę i rozumem swym, i sercem i wyobraźnią i świadomością samej siebie, ba całą istotą, i całem życiem tchnie i biegnie i rzuca się w nieskończoność. I dlatego to Grecy nazwali »duszę« »astma«, t. j., »tęsknotą«. Tak! Dusza jest tęsknotą. Za czem? Za nieskończonością.

Moja dusza dąży do wieczności. A jeżeli tak jest, to nie jest ona określona »czasem«, nie jest »czasową«. Dusza wznosi się do nieskończoności i smutkami swymi i boleścią i zawodami i radością swą i miłością; każde jej poruszenie kieruje się w nieskończoność, bo ona nie należy do ziemi. Dusza jest czemś więcej, niż prochem marnym. Ona jest tchnieniem Bożem; w niej spoczywa Duch, który z góry zstępuje, a ponieważ tylko stamtąd zstępuje, to też i tam tylko zdąża.

(C. d. n.)

## Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów

Przy uzupełniających wyborach delegatów wybrani zostali P. T. X. X. Jakób Gląb z dek. Lwów miasto, Hipolit Zaremba z dek. Dolina, Ludwik Swadowski z dek. Lubaczów, Klemens Swoboda z dek. Suczawa. Z kilku innych dekanatów listy wyborcze jeszcze nie wróciły.

Rozesłano delegatom zaproszenia na zgromadzenie na 15. czerwca z dodatkiem porządku dziennego, projektu budżetu na r. 1905 i projektu zmian w Towarzystwie proponowanego przez X. A. Tenczara.

Wydział centr. uzyskał dla członków Towarzystwa zniżenie taks w zakładzie wodoleczniczym

*W Sassowie*: za pokój umeblowany bez pościeli i bielizny od 1. czerwca do 15. lipca i od 15 sierpnia do końca sezonu po 5 kor. tygodniowo; od 15. lipca do 15. sierpnia po 8 kor. tygodn., za procedury wodolecznicze dwurazowe dziennie 6 kor. tygodn., taksa za ordynacyę lekarską zniżona do połowy, od taksy kąpielowej uwolnienie zupełne. Zgłoszenia najmniej na 5 dni przed przyjazdem, z dołączeniem świadectwa lekarskiego i legitymacyi Towarzystwa kapł.

Zniżenie taks w zakładach zdrojowo-kąpielowych *w Truskawcu, Iwoniczu, Lubieniu i dr. Chramcu* w Zakopanem czyt. ogłoszenie w Gazecie Kośc. Nr. 21.

Biuro Towarzystwa znajduje się obecnie przy **pl. Kapitulnym l. 7.**, dokąd wszystkie pisma adresować należy.

We Lwowie, dnia 30. maja 1904.

**Od Wydziału centr: Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów**
**pl. Kapitulny 7.**

*X. Dr. A. Jougan* — wiceprezes.
*X. J. Boczar* — sekretarz.

## Wiadomości dyecezyalne.

**Archidyecezya lwowska ob. łać.**

*Kanoniczną instytucyę* otrzymali: ks. Klemens Swoboda, dziekan i proboszcz z Gurahumory na probostwo w Radowcach, a ks. Antoni Moczarowski, dotychczasowy kooperator w Gurahumorze na probostwo w Solce.

*Administratorami zamianowani*: ks. Jan Buk, dotychczasowy kooperator z Kamionki strumiłowej w Prusach; ks. Franciszek Łuczko b. administrator ze Solki w Gurahumorze.

*Przeniesiony* ks. Tadeusz Widacki z Prus do Kamionki strumiłowej.

*Konkurs* na opróżnione probostwo w Gurahumorze rozpisano do 15. lipca b. r.

**Dyecezya przemyska ob. łać.**

*Prezentę* na probostwo w Łużny otrzymał ks. Władysław Kędra, kooperator w Zarszynie.

**Dyecezya tarnowska**

*Wizytacya*. N. Ks. Biskup udaje się na wizytę dekanatu czchowskiego, która potrwa od 3 do 21. czerwca.

*Zmarł* w Tarnowie jako deficyent ks Stanisław Januszkiewicz, były proboszcz w Łękawicy w 77. roku życia, w 46 kapłaństwa. R. i. p.

Dnia 16. czerwca, jako w trzeci czwartek miesiąca, odbędzie się **Adoracya Najśw. Sakramentu dla P. T. Duchowieństwa lwowskiego** w kościele **św. Maryi Magdaleny** o godz $5\frac{1}{2}$ po południu.

**VENITE ADOREMUS!**

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt Redakcyi **„Maryawity"** dwutygodnika ascetyczno-dogmatycznego wydawanego w Kielcach.

## Są do nabycia i polecają się:

1. X. Dr. Smoczyński: **Rzym**, jego kościoły i pomniki 4 kor.
2. S. Alfons Lig. **Niepokalane Serce Maryi**, rozmyślania, czytanki, modlitwy i przykłady **na Maj**, opr. 80 hal., **na 10 egz. 2 gratis**.
3. X. Dr. Ulanecki: **Miesiąc Czerwiec**, opr. 1 kor.
4. **Przewodnik grzeszników**, opr. 3·20 kor., 5. **Jasny i gruntowny wykład nauki Kościoła św.** 2·50 kor., 6. **Droga do życia pob.** 1·50 kor., 7. **O naśladowaniu Jez. Chr.** 1·50 kor., 8. **Skarb ukryty**, uwagi pob. o Najśw. Sakram., opr. 80 hal., **na 10 egz. 2 gratis**. 9. **Cantionale** 5 kor. 10. **Rituale** 7 kor., 11. **Życie Najśw. P.** 1 kor.

Trafiają się też czasem mszały, brewiarze i różne dzieła teologiczne i kaznodziejskie do odstąpienia P. T. Współbraciom Kapłanom, także **erga stip.**

Adres: **Ks. Józef Sokołowicz,** misyonarz
**Kraków, Kleparz 19.**

## MARIENBAD
### Willa „Notre Dame".

W tej willi, kilka kroków od lasu, tuż przy zdrojowisku i łaźniach, są do wynajęcia dla leczących się pokoje po umiarkowanej cenie. Kaplica na piętrze, w której codziennie msze św. się odprawiają. Przeważnie mieszkają Polacy. Adres: »Schulschwestern«.



ZAKŁAD
artystycznego malarstwa na szkle
**B. SKARDA**
**w BERNIE.**
Specyalność:
Okna kościelne (Witraże)
w każdym stylu.
Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.
Ośm razy odznaczony
**pierwszemi nagrodami!!**

## Zakład rzeźby artystycznej
# WOJCIECHA SAMKA
### W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW Duchowieństwa i pp. Architektów.

# FABRYKA ŚWIEC WOSKOWYCH
### EDMUNDA MIKESKI
**w Krakowie, ulica Sławkowska l. 25.**

poleca swój własny wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych.

Na żądanie posyła się cenniki bezpłatnie.

**Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych.**

# Wincenty Kuczabiński
### Lwów, ulica Kopernika L. 2,

*poleca w wielkim wyborze figury na Maj z masy i drzewa. Książki do nabożeństwa, medaliki i różańce, chorągwie i feretrony.*

**Wincenty Kuczabiński**
**Lwów, ul. Kopernika 2.**

# Julian Kruczkowski artysta malarz
### Lwów — ulica Batorego l. 26.

przyjmuje **malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy** i t. d., oraz **budowanie nowych i restaurowanie starych ołtarzy za skromnem wynagrodzeniem.**

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie.

**Rok założenia 1789.**

## JEDYNA KRAJOWA FABRYKA ŚWIEC
i blicharnia wosku
# FRYDERYKA SCHUBUTHA i Sp.
**we Lwowie, Rynek liczba 45.**

poleca: **Świece woskowe, kościelne,** stołowe białe i pięknie malowane. **Kwiaty** do świec, kwiaty ołtarzowe.

**GŁÓWNY SKŁAD ŚWIEC „APOLLO".**

Cenniki szczegółowe na żądanie.



## Obrazy olejne do ołtarzy, Stacye Drogi Krzyżowej i t. d.

**każdej wielkości**

w najlepszem wykonaniu i po cenach najniższych

poleca

# J. HLAVKA
artysta-malarz obrazów religijnych w Pradze.
**Weinberge** — ul. Celakowsky'ego 9.
**Najlepsze polecenia. Szkice i obrazy na na okaz wysyła opłatnie.**

# Lubień.

Zakład zdrojowo kąpielowy i hydropatyczny. Najsilniejsze wody siarczane na kontynencie. Leczenie elektrycznością, masażem, gimnastyką. W Lubieniu leczą się ze znakomitym skutkiem nawet bardzo zastarzałe formy reumatyzmu tak stawowego, jakoteż mięśniowego. Artretyzm, Ischias, Nerwobóle, Obrzęki po złamaniach i zwichnięciach, zapalenia okostnej stawów. Choroby skórne i kobiece, spóźnione postacie kiły. *Pokoje umeblowane* ewentualnie z kuchnią już od 1 K dziennie; kąpiele mineralne po 1 K, 1 K 20 i 1 K 40 h. borowinowe po 3 K. Stacya kolejowa, poczta, telegraf i apteka w miejscu. Omnibus do każdego pociągu 20 hal. od osoby. Wszelkich objaśnień udziela odwrotną pocztą zarząd kąpielowy. Sezon od 20. maja. **Lekarz Zakładu dr. Kazimierz Wernicki, syn.**

**Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.